SOBOTA 9 LIPCA 1932

GAZETA BIAŁOSTOCKA

10 GR. DZIEŃ DOBRY!

DZIENNIK ILUSTROWANY

Tajemnice stosunków służbowych

Dlaczego Kujawski zabił Dembińskiego?

W sądzie okręgowym w Warszawie rozpoczął się wczoraj w trybie doraźnym proces przeciwko Tadeuszowi Kujawskiemu.

Rozprawa odbywa się w maleńkiej sali nr. 3 w Pałacu Paca.

Zainteresowanie tą sprawą jest duże. W kuluarach sądu widzi się różnych wyższych urzędników magistrackich, którzy są powołani w charakterze świadków, bądź też przybyli jako obserwatorzy.

Zabójca chory

Kujawski przywieziony został z więzienia przy ul. Dzielnej, gdzie ostatnio leżał

na izbie chorych

z powodu wysokiej temperatury.

Kujawski chodzi po pokoju aresztanckim między oskarżonymi w procesie Tasiemki. Jest wyraźnie zdenerwowany. Założywszy ręce wtył, przemierza pokój od okna do ściany długiemi krokami.

W pokoju dla więźniów pojawia się jednocześnie wyznaczony z urzędu obrońca, adw. Drobniewski, który rozmawia jakiś czas z podsądnym, starając się wpłynąć na niego, aby się uspokoił.

W chwilę potem zjawia się komendant kordonu policyjnego i oskarżonego zabierają na salę.

Z pokoju więźniów wprowadza go na salę czterech policjantów, uzbrojonych w karabiny z nasadzonemi bagnetami. Kujawski jest blady, niemal żółty na twarzy, słania się...

Na ławie oskarżonych siada ociężale, apatycznie.

Strzały do b. zwierzchnika

O godz. 9.45 wchodzi sąd. Przewodniczący odczytuje akt oskarżenia, z którego wynika, iż Tadeusz Antoni Kujawski ma lat 29. Prokurator oskarża go, iż w dniu 27 czerwca w gabinecie kierownika sekcji I wydziału finansowo - podatkowego magistratu, będąc przyjęty przez kierownika tej sekcji w charakterze petenta w związku ze zwolnieniem go ze służby miejskiej, trzykrotnie strzelił do niego z rewolweru, trafiając go w klatkę piersiową, przebijając wątrobę, wywołując wewnętrzne krwawienie, w następstwie czego po dwu godzinach nastąpiła śmierć Dembińskiego.

Po odczytaniu aktu oskarżenia sąd skompletował świadków i zaprzysiągł wszystkich.

Wobec niestawiennictwa ekspertów, którzy przybędą dopiero o g. 11-ej sąd przerwał rozprawę do tego terminu.

Studencka nędza

O godz. 11.35 sąd wznowił obrady, poczem oskarżony Kujawski wstał i począł składać wyjaśnienia. Mówi głosem cichym, suchotniczym, w ręce trzyma chusteczkę, którą ciągle się wyciera. Robi wrażenie bardzo zdenerwowanego, mówi jednakże z opanowaniem.

Wyjaśnienia swoje rozpoczął Kujawski od stwierdzenia, że będąc w nędzy, jako student w poszukiwaniu pracy, zwrócił się o posadę do magistratu. Wiedział, że tam przyjmuje się ludzi tylko z pewnego obozu, postarał się więc o referencje posła Urbanowskiego i radnego Wilczyńskiego. Został przyjęty jako pracownik dniówkowy z wynagrodzeniem 7 zł. W r. 1928 otrzymał etat, a wkrótce potem został mianowany pomocnikiem referenta w wydziale rachunkowym. Zastał on olbrzymie zaległości, których odrobienie wymagało 6 tygodni po 5 godzin dziennie, pracy dodatkowej. Prosił więc władze zwierzchnie ażeby pracownikom jemu podległym dano dodatkowe wynagrodzenie. Odpowiedziano mu odmownie i polecono zaległości wyrównać. Wobec tego wezwał pracowników do pracy i w ciągu 2 miesięcy zaległości zostały załatwione.

Stosunki zaostrzają się

Ponieważ kosztowało to masę pracy nikt nie chciał wierzyć, iż spełnił to z poczucia obowiązku i po biurze zaczęły krążyć wersje, że otrzymuje płacę z boku. Szef jego, referent Szamota, odnosił się do pracy biernie i w tej wytężonej robocie udziału nie brał. Na tle dodatkowej roboty doszło do zatargu. Stosunki stawały się coraz nieznośniejsze. Kujawski zaczął otrzymywać anonimy, lub też dowiadywał się że ma opinję „szpicla". Usłyszawszy kiedyś taki zarzut od referenta Łabędzkiego wzburzony spoliczkował go w biurze. Sprawę tę załagodzono w ten sposób, że Kujawski przeprosił Łabędzkiego i wzajemnie przez nie go został przeproszony. Jednak Kujawski musiał być przeniesiony do oddziału na Pradze. Tam spotkał się także z bardzo nieżyczliwem przyjęciem, przytem wywiązał się jakiś spór z pracownicz kami, o który wytoczono mu postępowanie dyscyplinarne. Otrzymał napomnienie. Jak twierdzi — niesłusznie uważał, że sam był sprowokowan, a nie prowokował.

Szykany

Łabędzki dobrze chodził, aby mi utrudnić życie. Jankowski zakomunikowawszy mi orzeczenie dyscyplinarne zaproponował mi, abym się podał do dymisji. Nie czując się winnym, odmówiłem. P. Jankowski przeniósł mnie do sekcji I. Wkrótce jednak zachorowałem ciężko na płuca i zmuszony byłem wyjechać na paromiesięczną kurację do Otwocka. Wróciwszy pracowałem pod bezpośredniem kierownictwem Dembińskiego. Ten od pierwszej chwili szykanował mnie na każdym kroku. Przy interesantach ordynarnie mi wymyślał.

Kujawski wyjaśnia szczegółowo na czem polegały owe szykany Dembińskiego.

„My go oduczymy"

Nie umiano uszanować moich przekonań politycznych i ideowych, gdy ja przeciwnie swoich nie narzucałem. Kiedyś przy Kalitowiczu i Nalepińskim jakaś koleżanka przyniosła listę składkową, na jakiś cel. Listę tę otwierały nazwiska najpoważniejszych osobistości w państwie, jak premjer i t.d. Nalepiński oświadczył demonstracyjnie, że nic nie dał. Ja wpisałem się i złożyłem datek. Wówczas p. Kalitowicz zwrócił się do mnie ironicznie: Pan jest bardzo uspołecznionym indywidualistą" — a Dembiński wtrącił zjadliwie: „My go tu oduczymy".

Kiedyś Dembiński mówił przy mnie do Kalitowicza: „Będziemy mieli komisarza rządowego, będziemy musieli powiesić portrety". Na to Kalitowicz: „Dopóki ja jestem naczelnikiem wydziału żaden pierwszy czy dziesiąty marszałek na terenie mojego wydziału nie będzie wisiał", poczem zwrócił się do mnie ironicznie: „A pan co myśli o tem?" Odpowiedziałem spokojnie, że ja tu o tem mówić nie będę. Stosunki stały się jeszcze niezno śniejsze gdy się dowiedziano, że byłem świadkiem spoliczkowania Nowaczyńskiego w teatrze Polskim. Od tego czasu zaczęły do mnie przychodzić anonimy, czy to telefonicznie, czy podrzucano mi papiery, grożąc że za wybicie oka Nowaczyńskiemu, mnie będą wybite oba oczy i t. d.

Zginął w biurze list gwarancyjny i weksel na sumę 40.00 zł. Nalepiński odezwał się do mnie: „Odkąd z panem pracuję, jak widzę, giną tu dokumenty i weksle". Musiałem o tem zakomunikować Dembińskiemu. Ten mi odpowiedział, że dłużej zna Nalepińskiego, niż mnie, i bardziej mu wierzy i że skargi nie przyjmuje. Weksel się nazajutrz znalazł.

Sprawca dymisji

Kiedy wróciłem z urlopu Dembiński, zakomunikował mi, że jestem przeniesiony do „dziennika", a więc na stanowisko, równające się funkcjom gońca. W rękach trzymał papier, który, jak się później dowiedziałem, zawierał jego wniosek o zwolnienie mnie ze służby. Oświadczył mi: Dla pana pracy w moim wydziale niema". Naczelnik Herbst polecił mnie do p. Prokopa w straży ogniowej, ale ten zażądał odemnie polecenia od p. Borzęckiego. W tym czasie pogorszyło mi się jeszcze bardziej. Miałem stale 38 stopni gorączki. Prosiłem Dembińskiego o ułatwienie wyjazdu na kurację klimatyczną. Odmówił kategorycznie oświadczając: „Mnie trzeba zdrowych ludzi, a nie takich co robią chorobę".

Zapisałem się do doktora Łopieńskiego, ale ...nie zbadał. Odniósł się do mnie bardzo życzliwie, jednak w tym czasie wszedł kierownik biura Rogowski, i półgłosem, ale tak, że go słyszałem, oświadczył dr. Łopieńskiemu, że jestem pacjentem dr. Uszyckiego od chorób nerwowych. Zaczęła się gehenna badania przez różnych lekarzy i niespodziewanie otrzymałem wiadomość, że uznano moje płuca za zupełnie zdrowe a dr. Łopieński oświadczył: Pan jest chory na inną chorobę. Pan jest wariat". Uważałem to za ubliżające i spotkawszy dr. Łopieńskiego, spoliczkowałem go. W odpowiedzi zostałem zawieszony w urzędowaniu i zapowiedziano mi rozprawę dyscyplinarną. Nie doczekałem się jej jednak, gdyż otrzymałem pismo podpisane przez p. Jankowskiego i Dębińskiego zawiadamiające mnie, że zostaję zwolniony ze służby i że postępowanie dyscyplinarne jest umorzone.

Przystąpiono do przesłuchiwania świadków.

Płacz wdowy

Wdowa po ś. p. Dembińskim. Młoda, szczupła, niezwykle przystojna brunetka, z trudem panująca nad płaczem, zeznaje, że o żadnych stosunkach oskarżonego z mężem nie wie. Mąż mówił jej o Kujawskim raz w czerwcu lub maju, kiedy, wrócił z biura i oświadczył, że miał przykrą rozmowę z Kujawskim, w ciągu której jednak starał się być łagodnym, ale bał się, że Kujawski go uderzy. O mężu twierdzi, że był zawsze bardzo zrównoważony i łagodny. Nie miał zwyczaju ironizować, gdyż wszystko mówił otwarcie i jasno. Do żadnego kierunku politycznego nie należał. Dębińska ma jedno dziecko 8-miesięczne. Mówiąc to wybucha spazmatycznym płaczem.

Prok.: Czy mąż pani odnosił się z niechęcią czy nienawiścią do jakiegoś kierunku politycznego?

— Z nienawiścią nie. Wszystkich zresztą urzędników traktował sprawiedliwie bez względu na przynależność polityczną.

Sąd zarządził przerwę.

— x —

Pogrzeb ś. p. Józefa Weyssenhoffa

Wczoraj odbyła się eksportacja zwłok ś. p. Józefa Weyssenhoffa do kościoła św. Krzyża. Dziś o g. 10 i pół odprawione zostanie nabożeństwo żałobne, poczem ruszy kondukt na cmentarz Powązkowski.

Trumna spocznie koło katakumb, tam gdzie są chowane zwłoki osób zasłużonych dla kraju, a gdzie się znajdują groby Reymonta i Orzeszkowej.

Zastanówmy się trochę...

Wymowa cyfr

— Przecież tanieje wszystko, więc i pracownikowi można obciąć zarobki...

Takie zdania słyszymy wszędzie, na każdym kroku, takiemi argumentami popierają pracodawcy nieustanną akcję redukowania pensyj.

Zobaczmyż teraz, czy argumenty te są słuszne i oparte na prawdzie.

Sięgamy do źródła najbardziej miarodajnego, jakiem w tym wypadku jest wydawnictwo Głównego Urzędu Statystycznego p. t. „Wiadomości Statystyczne" (z dn. 5 lipca b. r.), gdzie znajdujemy takie oto rewelacyjne stwierdzenie: jeżeli w r. 1927 wskaźnik kosztów utrzymania przyjmiemy za 100, to obecnie wskaźnik ten przedstawia się: żywność — 68, odzież — 73, opał i światło — 128, komorne — 170.

Cóż to znaczy? Tyle tylko, że w porównaniu do r. 1927 żywność sta niała o 32 proc., odzież o 27 proc., natomiast światło i opał podrożały o 28 proc., a komorne aż o 70 proc. Ciekawe, prawda?

Cóż więc za pociecha dla pracownika, którego dochody skurczyły się powiedzmy o jedną trzecią z tego, że żywność potaniała, skoro podrożało komorne, światło i opał?

I w jaki sposób ma on utrzymać równowagę swego budżetu w tych warunkach?

Cyfry nie kłamią. Przemawiają one w sposób najbardziej przekonywujący — dlatego też sięgnęliśmy do cyfr, aby wykazać prawdziwy stan rzeczy i prawdziwą wartość argumentów o „tanieniu".

Najpierw szaleli - a teraz płaczą

Gdańsk skarży się

Gdańsk poczuł widocznie skutki swych własnych postępków na własnej skórze, gdyż zaczyna się żalić i płakać, jednocześnie zaś nie przestaje prowokować nadal obywateli polskich, przebywających na jego terenie.

Senat wolnego miasta wystosował do komisarza gen. min. dra Papee pismo, w którem uskarża się na rosnący w Polsce

bojkot towarów gdańskich.

Senat pisze, że

w prasie polskiej oraz drogą rozpowszechniania ulotek prowadzi się w Polsce akcję przeciwko wyrobom gdańskim i przeciw gdańskim letniskom nadmorskim.

Senat twierdzi, że obywatele polscy, przybywający do Sopot otrzymują

listy z pogróżkami

i z żądaniem natychmiastowego wyjazdu

nazwiska zaś ich są ogłaszane w prasie polskiej oraz na specjalnych „czarnych listach", wyklejanych w różnych miastach polskich na murach ulic.

Senat gdański mocno to boli, że się ogłasza w Polsce listy imienne obywateli polskich, odwiedzających sopocką jaskinię gry i hazardu. Szczytem bezczelności gdańskiej jest ustęp skargi, w którym Senat użala się na prasę polską, że podaje wszystkie

wypadki pobicia Polaków

w Gdańsku, za prowadzenie

rozmowy w języku polskim.

*

Gdy pismo Senatu wpływało do kancelarji naszego przedstawiciela, jednocześnie na łamach hitlerowskiego „Der Vorposten" pojawił się artykuł p. t. „Żydowska bezczelność", w którym redakcja pieni się z wściekłości, że właściciel hotelu „Kaiserhof" (podobno Żyd polski) zdarł flagę hitlerowską z okna numeru, w którym przebywał na czas pobytu floty niemieckiej w Gdańsku jakiś hitlerowiec.

Redakcja chwali się, że ów Żyd dostał taką nauczkę, że

„musiał biec z wielkim krzykiem po policję".

Dobrze się stało, że skarga Senatu gdańskiego do władz polskich ma tak doskonałą ilustrację.

Katastrofa Amerykanów
Aparat ich rozbił się pod Mińskiem

MOSKWA, 8.7. Wczoraj we wczesnych godzinach porannych powinni byli wylądować na lotnisku moskiewskiem amerykańscy lotnicy Mattern i Griffin, dokonywujący rekordowego lotu dookoła świata.

Przez cały dzień wczorajszy, jak i dzisiejszą noc niebyło jednak o nich żadnej wiadomości.

Dziś przedpołudniem dopiero nadeszła do Moskwy wiadomość, że samolot „Centrury of Progress" wylądował w odległości

około 50 km. od Mińska

z powodu uszkodzenia aparatu kontrolnego.

Aparat uległ zupełnemu zniszczeniu. Lotnik Griffin jest lekko ranny, Mattern dość ciężko.

Eksplodujący gazometr
podpalił szyb wiertniczy

BORYSŁAW, 8.7. Ludność zamieszkała w promieniu 2 kilometrów od kopalni nafty „Borysław nr. 2" zaalarmowana została o g. 8 rano niezwykle silną detonacją i równoczesnym trzaskiem wypadających z okien szyb.

Przyczyna była eksplozja gazometru wskutek czego zapalił się szyb wiertniczy.

Powód katastrofy dotychczas nie ustalony. Ofiar w ludziach nie było.

Łódź podwodna grobem 59 ludzi
Gorączkowe prace ratunkowe

PARYŻ, 8.7. Okropną wieść przyniosły Francji w dniu wczorajszym dzienniki. Nieopodal Cherbourga odbywała ćwiczenia najnowszego typu łódź podwodna „Promethee", prawdziwy olbrzym, gdyż mierzyła ona 90 mtr. długości i 9 szeroko ści.

W pewnym momencie łódź poszła na dno wraz z załogą, składającą się z 66 osób. Przebywający wówczas w wieżyczce kpt. du Mesnil wraz z inżynierem i 5 marynarzami został uratowany przez kuter rybacki. Minister marynarki Leygues na wiadomość o katastrofie wydał polecenie, by czyniono wszystko, aby łódź jaknajśpieszniej wydobyć na powierzchnię.

Nadzieje nie są jeszcze stracone. Być może, że w chwili pogrążenia się łodzi w odmęty, aczkolwiek włazy pokładowe były otwarte, załoga orjentując się w niebezpieczeństwie pozamykała wewnętrzne grodzie, nie dopuszczając wody do komór.

W ten sposób mogliby wszyscy utrzymać się przy życiu tak długo, jak długo wystarczy im

zapas tlenu do oddychania.

Być może jednak, że wskutek uderzenia o dno, kadłub łodzi został podziurawiony i woda dostała się do wnętrza.

Władze marynarki wysłały natychmiast okręty ratownicze.

Łódź spoczywa na dnie

na głębokości 50 m.

Na temat katastrofy kraża najfantastyczniejsze pogłoski. Jedna z wersyj mówi o

zamachu sabotażowym komunistów.

polegającym na uruchomieniu przez któregoś z marynarzy lub robotników mechanizmu, powodującego zanurzenie się łodzi.

CHERBOURG, 8.7. Udało się ustalić miejsce, w którem znajduje się zatopiona łódź podwodna „Promethee". Znajduje się ona w niewielkiej odległości od przylądka Levi w kierunku północnym. Morze ma w tem miejscu 75 mtr. głębokości. Z zatopionej łodzi wydobywa się powietrze.

Wróżby na dziś

Ranek dzisiejszy może nam przynieść jakieś **lepsze perspektywy finansowe**, pomoc przyjaciół lub znajomych, nastroje rokotowe, połączone jednak ze spostrzeganiem się **krytycyzmu, ostrożności lub nieufności.** Łatwość wyrażania swych myśli, a także **kontakt z przedstawicielami sztuki lub literatury.**

Po godz. 13 do wieczora możemy być **narażeni na nieporozumienia** w stosunkach z osobami płci odmiennej, zawody, **rozczarowania, kaprysy, lub niepotrzebne wyrzuty**, co jednak potem ustąpi bez śladu na rzecz dążenia do porozumienia i zgody.

Rezerwista szukał zastępcy na ćwiczenia

Że poborowi usiłują zwolnić się z wojska i szukają sposobów uniknięcia przykrej dla nich służby i obowiązków, to zdarza się często, ale żeby rezerwista którego powołuje na 6-tygodniowe ćwiczenia, chciał się wykręcić od służby czasowej, tego jeszcze nie było.

P. Stanisław Wieckowski otrzymał w tych dniach wezwanie, aby się zgłosił do pułku na ćwiczenia. Wezwanie to przyszło nie w porę widocznie, gdyż wezwany nie kwapił się z opuszczeniem Warszawy. Kto wie, może czekał właśnie na wyniki accumulativu na wyścigach może się zakochał, a może chciał się żenić, dość że p. Wieckowski postanowił znaleźć sobie zastępcę.

Jak postanowił, tak zrobił. Skapitulował sobie bezrobotnego Czubę, który za 100 zł. i wikt żołnierski miał maszerować, nadać, strzelać, mieszkać w koszarach i t. d.

Gdy przyszło jednak do wyjazdu, p. Czuba zląkł się i... zameldował o zamianie ról władzom wojskowym, które nie zgodziły się na nią i obu panów odesłały do prokuratora.

FALE RADJA

WARSZAWA, (Dług. fali 1411.8 m.).

~~11.58: Sygnał czasu. Hejnał z Krakowa.~~

12.45: Płyty.

13.35: Płyty.

15.10: Płyty. 15.30: Wiadomości wojskowe i strzeleckie. 15.40: Audycja dla dzieci.

16.05: Muzyka dla dzieci.

17: Koncert popularny.

18: Odczyt „Nowe państwo Mandżurskie". 18.20: Feljeton „Święto morza". 18.35: Muzyka taneczna.

19.45: Odczyt „Książka rolnicza".

20: Koncert muzyki lekkiej. 20.45: „Na widnokręgu".

21: D. c koncertu.

22.05: Utwory Chopina. 22.50: Muzyka taneczna z Ciechocinka.

—o0o—

Odetchniemy
Dziś już będzie chłodniej

— zamienił on w Saharę od kilku dni, odetchnie może już dziś. Jak wszystko na świecie bowiem, tak i upały mijają.

Stacje meteorologiczne sygnalizują nam dopływ chłodnych mas powietrza z Europy zachodniej i środkowej.

Możemy się z duma obejrzeć poza siebie — przeżyliśmy upały historyczne, gdyż takiego gorąca, jak w ostatnich dniach, nie było w Polsce od 50 lat.

Sierniewice o mało co nie pobiły rekordu gorąca. Miały 34 stopnie w cieniu wczoraj, a przed 50 laty 35 stopni, czyli tylko jednego stopnia brakowało, by powtórzył się ten upalny rekord.

—o*o—

Pogoda

Przewidywany przebieg pogody: pogoda słoneczna o zachmurzeniu zmiennem, miejscami przelotne deszcze lub burze. Ciepło (20 do 25 st.). Słabe wiatry zachodnie i północno-zachodnie.

Jeden strzelał - drugi jadł lody
Sobieraj i Szmidt oczekują wyroku

Wczoraj—w drugim dniu procesu morderców Gettera — zainteresowanie sprawa nie mniejsze. W kuluarach sądu tłocza się charaktery styczne postacie rzeźników i tragarzy. Policjanci uważnie badają legitymacje.

Kwadrans po 9-ej pod silną eskortą policjantów z bagnetami na karabinach wprowadzają obydwu oskarżonych.

W pewnej chwili żona Szmidta podaje mu chusteczkę obficie zmoczoną wodą kolońską, a odbiera drugą, którą Szmidt ociera łzawiące oczy. To samo robi jakaś elegancka kobieta, podaje chusteczkę Sobierajowi.

O godz. 9.30 wchodzi sąd.

Na ławach publiczności kilka kobiet elegancko ubranych. To rodzina oskarżonych. Między innemi świadkami stawił się także świadek sen. Michał Wyrostek.

Uczciwy ale surowy

Jako pierwszy zeznaje świadek kapitan żandarmerji Meinblum, który znał Gettera od roku 1915

Świadek wie, że niejednokrotnie występowano przeciw zmarłemu za jego służbę w Wermachcie. Znaną także była mu sprawa postrzelenia legjonisty, który nazywał się Kozaczenko i był niejednokrotnie karany za rabunek. Gdy Getter aresztował Kozaczenkę i prowadził go pod eskortą, aresztowany próbował zbiec. Wtedy to Getter w myśl obowiązujących przepisów zrobił użytek z broni.

Prokurator: Czy świadek wie o znęcaniu się Gettera nad więźniami.

— Nie. Getter był człowiekiem uczciwym, ale bardzo surowym. Nawet w stosunkach rodzinnych. Nie znosił obok siebie żadnych nadużyć i miał przez to dużo wrogów

Obrońca: Świadek powiedział, że Getter tępił nadużycia? Proszę pana o wyjęcie aktu z którego wynika, że Getter oskarżony był o szmugiel słoniny.

Świadek podobne fakty przypomina sobie, ale czy robił to Getter, tego nie wie.

— A czy świadek wie, że Getter tropił legjonistów.

— Nie. Nie wiem.

Gorliwy

Następnie zeznaje świadek kpt. żandarmerji, Strüsiński, który znał Gettera od roku 1910, służył z nim razem w Sokole. Może wydać o nim jaknajlepszą opinję. Jeśli były jakie wady, to chyba to, że był zbyt gorliwy.

Prokurator: Czy świadek nie przypuszcza, że Getter poszedł do Wermachtu dla korzyści, osobistych?

— Nie sądzę, bowiem dla podoficera korzyści te byłyby więcej niż nikłe.

— A czy świadek wie coś o znęcaniu się Gettera nad aresztowanymi legjonistami.

— Nic nie wiem.

— Czy świadek przypuszcza, że zarzut sutenerstwa stawiany Getterowi mógł mieć rację bytu?

— Wykluczone. Znałem Gettera bardzo dobrze i pod tym względem nie ciążą na nim żadne podejrzenia. Jeśli był nielubiany, to dlatego, że był zbyt wielkim służbistą.

Obrońca: Czy wiadomo świadkowi, że Getter ze specjalnym talentem wyławiał „szczypiorniaków", doprowadzając ich do niemieckiej policji politycznej.

— Nic o tem nie wiem.

Pogromca legjonistów

Zkolei zeznaje św. sen. dr. Michał Wyrostek. W czasie służby legjonowej Getera nie znał, bowiem dzieliła ich różnica szarży, poznał go dopiero w roku 1923 i jako prezes Związku legjonistów spotkał się z jego kandydaturą do zarządu Związku.

Wtedy to właśnie Getterowi zarzucano służbę w Wermachcie, ale zarzut ten był nie istotny.

Następnie świadkowi wiadomo, że był nawet zwołany specjalny sąd koleżeński, który się zajął zarzutami stawianemi Getterowi. Sąd ten wydał wyrok nie dyskwalifikujący Gettera.

A jeśli nawet doprowadzał „Szczypiorniaków" do policji, to był przecież tylko podoficerem, który wypełniał polecenia swych zwierzchników.

Po świadku sen. Wyrostku zeznaje rotmistrz kawalerji Bobrownicki, który znał Gettera od roku 1916 i uważa że człowiek ten miał specjalny talent zrażania sobie ludzi.

Gdy świadek wrócił ze Szczypiorny spotkał się w Warszawie ze zdaniem, że Getter jest pogromcą legjonistów Świadek nie wierzył w to.

Obrońca: Czy uważa pan, że piętno pogromcy legjonistów może być dane bezpodstawnie?

Świadek Bobrownicki nie może na to odpowiedzieć konkretnie, wie natomiast, że w swoim czasie w komendzie POW. wysunięto wniosek, by Gettera jako tego, który tępi legjonistów, zgładzono, ale wniosek ten upadł, nie miał bowiem dostatecznych podstaw.

Osławiony Getter

W tej chwili sdw. Hofmokl Ostrowski prosi o odczytanie ewentualnie załączenie do akt sprawy książki p. t. „Za kratami więzień i drutami obozów", w której o Getterze pisze się „osławiony Getter".

Na ten temat między obrońcą a prokuratorem wywiązuje się dłuższa dyskusja, w rezultacie decyzję co do załączenia książki przewodniczący posjawia ogłosić po zeznaniach świadka Bobrownickiego i zarządza przerwę.

Po przerwie zeznają świadkowie Kuligowski i Jakubowski, którzy poza drobnemi faktami, obciążającemi Gettera, nic nowego nie wnoszą.

Św. por. rezerwy Dumański mówi, że postępowanie Gettera, było tego rodzaju, iż zarówno on sam, jak i jego rodzina przez ten odłam społeczeństwa, który się z nimi stykał, byli bojkotowani. Getter znęcał się nad aresztowanymi. Świadek należał do t. zw. pogotowia bojowego PPS., które wydało

dwukrotnie wyrok śmierci

na Gettera. Wyrok miał być wykonany raz w Warszawie, raz w Lublinie, za każdym razem jednak Getter, jakgdyby przeczuwając co go oczekuje, nie ziawiał się. Wedle opinji świadka, Getter był prawdziwym postrachem legjonistów.

Św. Karol Anders stwierdza, że w r. 1917 był wydany wyrok na Gettera i wtedy uciekł on.

Św. Bierkiewicz zeznaje, że Getter zajął się akcją odbierania pracy robotnikom zawodowym na terenie rzeźni. Ojciec Gettera niejednokrotnie narzekał na syna. Św. widział, jak kiedyś Getter

plunął na Sobierała.

W dalszym ciągu zeznaje kilkunastu świadków obrony, którzy nic specjalnego do rozprawy nie wnoszą. Św. Malanowicz mówi, że będąc komendantem obwodu P. O. W. otrzymał podczas odprawy oficerskiej ostrzeżenie przed szeregiem ludzi a m. in. przed Getterem.

Św. Balcerzak, autor artykułu o Getterze drukowanego w „Polskiej Wolności" służył razem z Getterem w żandarmerji w r. 1917 i wie, że Getter

bił aresztowanych w sposób okrutny,

a nawet kiedyś świadek zapobiegł zastrzeleniu przez Gettera milicjanta.

Jadł lody

Św. Grünberg, handlujący lodami z całą stanowczością stwierdza, że Szmidt kupował u niego lody wtedy, kiedy mniej więcej po upływie trzech sekund rozległy się strzały. Z tego wynika, że oskarżony Szmidt bezpośredniego udziału w zbrodni nie brał. To samo zeznaje św. Mystkowski, kontroler rzeźni.

Przewodniczący zarządza przerwę.

Po przerwie zeznaje św. Wiśniak, który stał przy wózku z lodami na ulicy. Stwierdza on, że oskarżony Szmidt odszedł od wózka z lodami dopiero po salwie strzałów.

Św. Budziński opowiada, że odbywał wraz z Sobierajem kampanję polsko-ukraińską w roku 1918—19 w 9-ym pułku legjonów. Sobieraj liczył wówczas lat 15. Opowiada o bitwie pod Brzeżanami, w której Sobieraj wykazał wielką przytomność umysłu.

Adw. Hofm. Ostr.: — Czy Sobieraj otrzymał jakieś odznaczenia?

Św. — Żadnych.

Św. Ładowski, kontroler rzeźni, zeznaje, że ś. p. Getter po obniżeniu ceny uboju do zł. 4-ch płacąc nowo-przyjętym robotnikom po 2 zł. 50 gr., zabierał różnicę, to znaczy 1 zł. 50 gr. do własnej kieszeni.

Św. Reguski stwierdza, że w rzeźni panował niesłychany teror, wywierany przez robotników, którzy zarabiali olbrzymie sumy. Żaden minister nie zarabia dziś tak dobrze, jak zarabiali niektórzy robotnicy rzeźni miejskiej.

Św. Lejzerowicz, adwokat, zeznaje, że przychodził do niego Szmidt i pytał kilkakrotnie, czy to jest prawda, że obecnie za pewne wystąpienia grozi sąd doraźny. Świadek to potwierdził.

Św. Sochał zeznaje, że w krytycznym mmomencie widział Szmidta o 10 kroków od bramy. Szmidt był pijany i ledwo trzymał się na nogach.

Św. Hejnosz wyraża się o śp. Getterze bardzo pochlebnie, miał on wielu gorących zwolenników i zaciekłych wrogów.

Fatalna opinja

Św. Szczepaniak mówi o Getterze, że był on jednym z najczarniejszych charakterów, jakie w życiu spotkał. Getter żołnierzy katował w nieludzki sposób. Bił ich do krwi stalowym stemplem, kopał i bił pięścią w podbródek. Miał on we krwi okrucieństwo. Zdarzyło się, że przyjechałem do Warszawy i spotkałem Gettera i kilku jeszcze kolegów, z którymi razem poszliśmy do restauracji, a potem wybraliśmy się na wędrówkę po domach publicznych. Otóż tam w domach publicznych widziałem, mogę na to przysiąc, że Getter brał pieniądze, od publicznych kobiet.

Sąd ogłosił przerwę.

Konfrontacja świadków

Po przerwie wobec niezgodnych zeznań kilku świadków, sąd zarządza konfrontację św. Grünberga i posterunkowego Rogali.

Św. Grünberg powtarza, że w momencie strzałów osk. Szmidt znajdował się obok niego przed wejściem do rzeźni. Post. Rogala oświadcza znów, że Szmidt został aresztowany na terenie rzeźni.

W dalszym ciągu konfrontacji podchodzą kolejno przed stół sędziowski inni świadkowie. Sytuacja staje się bardzo ciekawa. Świadkowie: prezodownik Witkowski, post. Siemaszczyk i post. Rogala twierdzą uparcie i z całą pewnością, że Szmidt został aresztowany na terenie rzeźni, natomiast św. Grünberg i św. Mystkowski obstają nadal przy swoich zeznaniach, według których Szmidt został aresztowany na ulicy przed bramą. Dodają, że w momencie aresztowania Szmidt trzymał w ręku wafel z lodami.

Konfrontacja trwa dalej. Św. Ładowski zeznaje, że kiedy na drugi dzień po wypadku rozmawiał z przod. Witkowskim, to ten oświadczył mu, że Szmidta aresztował na ulicy. Skonfrontowany ze świadkiem przod. Witkowski zaprzecza temu i oświadcza, że wymienionego dnia wcale z Ładowskim nie rozmawiał.

Św. Lipiński potwierdza zeznania Ładowskiego.

Osk. Sobieraj prosi o głos: — Chciałem powiedzieć, że przypominam sobie teraz iż p. przodownik Witkowski może mieć do nas jakąś urazę, i żal. Zdarzały się bowiem wypadki, że kiedy przywożono na teren rzeźni mięso w brudnych workach, nie pozwoliłem ich przyjmować, ja wtedy broniłem tych ludzi.

Adw. Hofmokl-Ostrowski przedkłada sądowi zbiór protokułów i wyroków sądowych, z których wynika, że ś. p. Getter, jako plutonowy żandarmerji, znajdując się w towarzystwie oficerów groził im rewolwerem. Prokurator składa również sześć rozkazów i pochwał, jakie otrzymał Getter w czasie swojej służby w żandarmerji polskiej.

Adw. Hofmokl-Ostrowski popiera swój wniosek o poddanie Sobierała badaniu dwóch psychjatrów celem ustalenia poczytalności.

Sąd po naradzie wniosek obrony odrzuca.

Po przerwie zaczął przemawiać prokurator, **żądając kary śmierci dla obu.**

120 językami mówią ludy ziemi

Językoznawcy obliczyli, że ludy europejskie mówią 120 językami, z których 83 przypada na Rosję. Większe znaczenie posiada tylko 19 języków, z których każdy używany jest przynajmniej przez 5 milionów ludzi. Każdym z pozostałych 37 języków mówi mniej niż miljon ludzi, a 68 językami posługują się grupy etnograficzne, liczące nie więcej niż sto tysięcy ludzi.

Pierwsze miejsce pod względem rozpowszechniania zajmuje język niemiecki, którym mówi 89 miljonów. W następnej kolejności idą języki: rosyjski — 70.2 milj., angielski — 47.2 milj., włoski — 40.8 milj., francuski — 39.8 milj., polski — 32.1 milj., hiszpański—15.9 milj., holenderski — 11.5 milj., węgierski — 10.1 milj. i t. d.

Podobno, jak twierdzą lingwiści, do najtrudniejszych języków europejskich należy polski.

TRYBUNA CZYTELNIKÓW

Jak wyglądają „konferencje rodzicielskie" w gimnazjum w Łowiczu

Ubiegłej niedzieli z okazji konferencji rodzicielskiej, zdarzył się na terenie tutejszego Gimnazjum fakt, który

w niezbyt pochlebnem świetle

przedstawia stosunki w niem panujące.

Na konferencji tej interwenjowałem w sprawie niedostatecznej oceny z języka polskiego brata mego ucznia kl. IV-ej u p. Banaszewskiej.

Jak mało profesorowie wiedzą o uczniu, świadczy fakt, że p. Banaszewska odpowiedziała, że

nie jej nota była decydująca,

ale stopień niedostateczny z języka łacińskiego, gdy zaś brat mój odparł, że z przedmiotu tego posiada stopień dostateczny, zdumiona p. Banaszewska kazała sobie pokazać świadectwo.

Prawda okazała się

po stronie ucznia,

wobec czego p. Banaszewska, wskazując na niedostateczny stopień z języka niemieckiego powiedziała, że nawet gdyby ona postawiła trójkę na nic by się to nie zdało, gdyż uczeń miał w ubiegłym roku zastrzeżenie z języka niemieckiego. Ostatecznie jednak i to

okazało się nieprawdą,

a p. Banaszewska zdecydowała, że uczeń może zdawać z języka polskiego po wakacjach i w sprawie tej miała udać się do p. dyrektora Biegańskiego, poleciwszy nam chwileczkę zaczekać.

Jednakże p. Banaszewska zamiast rozmówić się z p. dyrektorem wyszła z prof. Dulskim, który bratu memu oświadczył, że p. Banaszewska może mu stopień niedostateczny zamienić na dostateczny, ale on

zamiast 3 postawi mu 2,

a widząc zdumienie na naszych twarzach, odparł, że zresztą stopień niedostateczny postawił memu bratu nie on, ani p. Banaszewska, ale Rada Pedagogiczna, na moją zaś uwagę, że przecież stopnie stawia nie Rada, ale poszczególni profesorowie, p. Dulski uniósł się, że nie trzeba uczyć profesora jak ma stopnie stawiać i że każe

wyrzucić mnie za drzwi.

Gdy zdumiony takiem zachowaniem się „powagi szkolnej" zapytałem na jakiej zasadzie chce to uczynić, p. Dulski, wyrwawszy się z rąk powstrzymującej go p. Banaszewskiej, pobiegł do woźnego i wydał mu polecenie wyrzucenia mnie za drzwi.

Nie chcąc robić awantury wyszedłem z gmachu Gimnazjum.

Dziwna rzecz, jakie pojęcie ma o „konferencji" p. Dulski, który przecież jest łacinnikiem. Widocznie u niego treść tego terminu sprowadza się do

kilku obelżywych słów

wypowiedzianych pod adresem tych, którzy zjawiają się na zaproszenie Dyrekcji.

Jest to fakt bardzo smutny i wiele mówiący, bo skoro p. Dulski odnosi się w ten sposób do osób trzecich, to jak musi zwracać się do swych wychowanków, dla których przecież jest „panem życia i śmierci".

Dodam jeszcze, że zajście powyższe miało miejsce dn. 26.VI rb. w Łowiczu.

Dziś, gdy wysiłek całego narodu zmierza do oczyszczenia wszelkich dziedzin życia społecznego, gdy wysuwa się hasło — odpowiedni człowiek na odpowiedniem stanowisku — podobne rzeczy są niedopuszczalne.

Tu i tam słyszy się, że uczeń chwycił za broń, że awanturował się z nauczycielami i mówi się, że młodzież jest zdegenerowana, zwyrodniała i zmaterjalizowana. Śmiem jednak sądzić, że wina nie jest całkowicie po stronie młodzieży, że należy jej szukać gdzieindziej

Miecz. Kutermenkiewicz
Łowicz, st. Zielkowiec Nr. 2

Zupełnie tatarskie metody

Wszechwładny administrator zaorał plony głodującym wieśniakom

Na terenie powiatu Stolin, tuż przy granicy Rosji Sowieckiej, znajduje się majątek Sobiczyn należący do Banku Ziemiańskiego pod nazwą T-wo „Eksploias".

Przed rokiem w charakterze administratora tegoż majątku, przybył niejaki p. Karol Mazur, który po przybyciu do majątku poczuł się wszechwładnym panem życia i śmierci i uwziął się gnębić wszelkiemi sposobami biednych chłopów, którzy za zgodą właściciela tegoż majątku przed dwudziestu paru laty osiedlili się na terenie majątku bądź na prawach dzierżawy, bądź na podstawie wpłaconych na kupno ziemi zadatków.

Biedacy ci od chwili powstania Państwa Polskiego, za posiadaną przez nich ziemię opłacają wszelkie podatki i ziemia ta w księgach urzędu gminy figuruje na ich nazwiska. Zajętą ziemię za zgodą byłego właść. p. Bułhaka wykarczowali własną pracą i przez szereg lat doprowadzili do stanu użytkowego, oraz pobudowali na niej budynki i tak było do czasu przybycia p. Mazura.

Pan ten począł wszelkiemi sposobami prześladować biednych chłopów, nie dając im obsiewać pola, kosić łąk i t. d.

Nie pomagały skargi i doniesienia do władz kierowane przez ludność na p. Mazura, jak i przez urząd gminy, który na terenie swoim ma tego już dosyć.

Biedna ludność tymczasem, która szczególnie w roku bieżącym cierpiała głód od kilku miesięcy z powodu zeszłorocznego nieurodzaju oraz epidemji tyfusu czeka na uregulowanie swych spraw związanych z użytkowaniem ziemi.

I oto w dniu 20 czerwca 1932 roku nastąpił fakt zupełnie niezwykły: Na działkę ziemi, należącą do Stefana Pawłowskiego zam. w Słobódce, pow. Stolin, tuż przy samej granicy państwa ościennego zjechał wszechwładny p. Mazur z kilkoma gajowymi i służbą i z bronią w ręku przystąpił gorliwie do pracy zaorując na przestrzeni 4 hektarów wszystko zboże i inne zasiewy; czyli w jednej chwili biedak Stefan Pawłowski po kilku miesiącach głodowych z modlitwą na ustach oczekując żniw i poprawy bytu swej rodziny, na parę dni przez żniwami przez złość i zemstę p. administratora Mazura, stał się nędzarzem i został skazany wraz z rodziną na powolną śmierć głodową. Nie powstrzymując swej wściekłości p. Mazur udał się na osady Garbowskiego Franciszka i Całkowskiego Feliksa i własnoręcznie siekierą porąbał całe ogrodzenie.

Biedni, spokojni wieśniacy nie mogli odważyć się zapobiec temu, gdyż p. Mazur z gajowymi uzbrojonymi oświadczył, że w każdej chwili będzie strzelał i powystrzela wszystkich i nic mu za to nikt nie zrobi, gdyż nikogo nie boi się.

Po wypadku, jaki miał miejsce ze zniszczeniem zboża, na kresach dla p. Mazura nie powinno być miejsca i władze państwowe winny w jaknajszybszym czasie zająć się osobą administratora i za postępek ten pociągnąć go do jaknajsurowszej odpowiedzialności.

Dłuższe pozostawanie p. Mazura na stanowisku i dalsze takie postępki doprowadzić mogą do następstw zupełnie nieobliczalnych, zaś usunięcie p. Mazura z tutejszego terenu i pociągnięcie do odpowiedzialności da tę satysfakcję, ludności, że władze państwowe takich spraw nie tolerują.

Andrzej Kowalski
m. Rokitno, pow. Sarneński, ul. Kolejowa

Odpowiedzi Czytelnikom

P. J. Bednarski (Warszawa). — Świadectwo z ukończenia 7-miu oddziałów szkoły powszechnej nie daje praw do odsługiwania wojska jako ochotnik. Termin rejestracji ogłaszany bywa zwykle plakatami. Najlepiej dowiedzieć się w biurze P. K. U., do którego syn Pana przynależy.

„Krytyk międzyrzecki". — Nowela Pana ma zupełnie błędne założenie. Nietylko z karabinem, ale nawet z kijami i z gołemi rękami garstki młodzieży naszej rozbrajały o wiele silniejsze oddziały niemców. Niepodległość Polski kosztowała wiele niewinnych ofiar, wielu zginęło bohaterską śmiercią, za co pamięć ich dziś czcią otaczamy. Chyba nie wie Pan, jakiego bezprawia dopuszczali się Niemcy podczas wojny wobec Polaków w Niemczech, skoro Pan tak pisze. Wydrukować nie możemy.

P. Janula. — W pojęciu „stary" i „młody" bardzo dużą rolę odgrywa samopoczucie. Są ludzie starsi wiekiem, a tak młodzi duchem, że wszyscy o latach ich zapominają. Pani jest młodą nietylko usposobieniem, ale jeszcze i latami, słowami męża o 11 lat od Pani starszego, proszę się nie przejmować — mówi tak umyślnie, bojąc się, by Pani nie czuła się wobec niego zbyt... młodą..

P. Julja Gretke (Warszawa). — Położenie Pani jest rzeczywiście ciężkie, to też myśl odnajęcia pokoju jest zupełnie dobrą. My jednak w tej sprawie pośredniczyć nie możemy. Najlepiej wywiesić kartkę na bramie domu, lub dać jakieś ogłoszenie.

P. Zbigniew z Nowego Brudna. — Proszę Pana, jest Pan zbyt młodym jeszcze, by wiązać się z kobietą, której ani uczucia, ani charakteru nie jest Pan pewien. Najlepszą próbą będzie obecnie Pański wyjazd. Podczas służby wojskowej będzie Pan miał czas zbadać siłę własnego i jej przywiązania.

„Strapiony" (Warszawa). — O ile nam wiadomo, do Policji P. zaciąg został już ukończony. Czy Pan nie próbował zwrócić się do swoich dowódców, którzy tak pochlebne wydali o Panu poprzednio opinje? Kulą u nogi nie jest dziś Pan, jak nie są niemi ci wszyscy, którzy nie z własnej winy pracy znaleźć nie mogą. W pańskiem położeniu jest obecnie mnóstwo równie młodych i zdrowych ludzi. Ma pan fach w ręku i wcześniej czy później napewno znajdzie Pan pracę. Trzeba nie tracić nadziei i nie zaprzestawać starań.

P. A. Sadowski (Warszawa). — Adresy szkół, o które Pan zapytuje, podajemy poniżej: Państwowa szkoła Techniczna wydziały lotniczy i samochodowy ul. Hoża 88, Państwowa wyższa szkoła budowy maszyn i elektrotechniki wydz. mechaniczny i elektryczny ul. Mokotowska 6 czas trwania nauki 3 i pół lat. Wymagane świadectwo 6 kl. szkoły średniej. Ze szkół technicznych, do których przyjmują kandydatów po ukończeniu szkoły powszechnej lub 3 kl. szkoły średniej jest w Warszawie tylko Państwowa szkoła średnia Techniczno kolejowa Chmielna 88. Pański apel o pracę umieścimy osobno.

„Stały czytelnik z Rokitna". — Z kursami korespondencyjnemi należy być ostrożnym. Uzupełnić 1 lub 2 klasy byłoby łatwiej, ale aż 4 i po dłuższej przerwie w nauce oraz w Pana warunkach pracy i zamieszkania wydaje nam się ciężkiem zadaniem. Z początkiem roku szkolnego kursy korespondencyjne będą się częściej ogłaszały.

Giełda

DEWIZY

Berlin 211.8.
Belgja 124.1.
Holandja 360.25.
Londyn 31.87.
N.-Jork (kabel) 8.92.4.
Paryż 35.05.
Włochy 45.4.

PAPIERY LOKACYJNE

3 proc. poż. bud. 36.7.
Dolarówka 47.5.

Z pod ziemi będą wyskakiwały listy i gazety

Grupa kapitalistów belgijskich zamierza wprowadzić w Warszawie pocztę pneumatyczną.

Urządzenie takiej poczty wymaga przeprowadzenia pod ziemią całego szeregu rur, których otwory będą gęsto rozsiane na powierzchni ulic Warszawy.

Wysyłający list czy gazetę wkłada je do specjalnego naboju kauczukowego i wsuwa w rurę, poczem daje sygnał stacji. Ta wciąga posyłkę sposobem pneumatycznym do siebie i wysyła na miejsce przeznaczenia.

List wrzucony o godzinie trzeciej jest u adresata o g. 3. m. 15. Za kwadrans nie doręczy listu najszybszy posłaniec specjalny.

Walka prokuratora z obroną o wyrok dla bandy „Tasiemki"

Po zamknięciu przewodu sądowego zabiera głos prokurator Kawczak.

Wczorajszy dzień procesu Tasiemki i towarzyszy rozpoczął się od sensacji. Oskarżeni Janiak, Martyński, Steinworf przyznali się do winy.

Janiak oświadczył. Przyznaję się do winy i żałuję tego, co zrobiłem. O składzie bandy nic nie wiem.

Oskarżony Karpiński (Leon): Przyznaję się do winy, ale to nie była banda, tylko nasz rodzaj pracy.

Oskarżony Steinworf: Przyznaję się, że byłem pośrednikiem, ale sam nie wymuszałem. Nie mogę więcej Wysoki Sądzie nic powiedzieć, bo jestem w trudnej sytuacji.

Gdybym tego nie robił, padłbym ofiarą.

— Świadek Benjamin Fuks powiedział na przewodzie znamienne słowa: Na Kercelaku żyło nam się gorzej, niż wam w więzieniu. Zdawaćby się mogło, że te słowa to przesada i teatralność, ale po wysłuchaniu wszystkich świadków i ich skarg widzimy, że w słowach tych niema przesady. Żałować trzeba tylko, że tak późno zlikwidowano tę bandę. Nie należy wprowadzać elementów politycznych do tej sprawy.

To jednak, co robiła banda było rozbojem

Jeżeli ten rozbój popełniano pod bokiem komisarjatu, jeżeli nawet poszczególni funkcjonarjusze policji bratali się z przestępcami, to nie wolno nam w żadnym razie tego uogólniać. Nie wolno nam porównać naszych stosunków z amerykańskiemi, a naszych Karpińskich i Steinworfów z Al Caponem.

Banda, którą tutaj sądzimy, przeszła już w stadjum wykonawcze. Nie łudzę się, że była ona znacznie liczniejsza, niż ci, którzy siedzą na ławie oskarżonych. Przewód sądowy ustalił, że przywódcą był osk. Siemiątkowski. Oskarżony „Tasiemka" sam częściowo się przyznał, że wiedział o zabijaniu budek, zasiadał w dintojrach, przyznał się że władze partyjne wyrzucały mu nawet zbytnią tolerancję w stosunku do członków.

Tasiemka pozwalał hulać na Kercelaku. Straganiarze i przekupnie nie poddawali się bandzie i zlikwidowaliby ją szybko, gdyby za bandą nie stał Tasiemka. I tu streszcza się odpowiedzialność moralna oskarżonego Siemiątkowskiego.

Rola innych oskarżonych przedstawia się indywidualnie.

Nie zapominam, że przekupnie z Kercelaka nie są niewiniątka. Żyją przecież tam głównie z rzeczy kradzionych. Banda bardziej szantażowała tych, którzy mieli jakieś winy, bo wiedziała, że nie poskarżą się policji. Rozumiem ból całego szeregu poszkodowanych, pani Bursztynowej, której mąż znajduje się w szpitalu dla obłąkanych, p. Freitaga, którego ojciec umarł, ale nie należy zapominać o tem, że Bursztyn chory był na paraliż postępowy, a Freitag na raka i że przemoc bandy przyspieszyła tylko ich katastrofę. Mimo to poszkodowani cierpieli, oskarżeni powinni ponieść surową karę.

Wymiar kary względem oskarżonego Siemiątkowskiego — „Tasiemki" powinien wziąć pod uwagę, jako okoliczności obciążające, jego wysokie stanowisko, wpływy któremi mógł zapobiec temu, co się działo.

Okolicznością łagodzącą jest jego przeszłość i to, że nie zawsze czerpał korzyści materjalne, a czasami nie wiedział nawet o tem, co się działo. Nie znęcał się tak nad poszkodowanymi, jak Karpiński, Steinworf i Janiak.

W stosunku do tych trzech ostatnich wnoszę o surowy wymiar kary, gdyż z temi metodami trzeba raz na zawsze zerwać i je potępić.

Obrona ma głos

Po prokuratorze przemawia powód cywilny poszkodowanych adwokat Lewin, protestując ostro przeciwko powoływaniu się przy kwalifikacji czynu Tasiemki na jego chwalebną przeszłość, gdyż przeszłość nie jest usprawiedliwieniem dla człowieka, który wpadł w konflikt z prawem.

Powód cywilny adw. Litauer porównywa Tasiemkę z Al Capone i przeprowadza porównanie pomiędzy stosunkami chicagoskiemi a stosunkami na Kercelaku.

OBROŃCA TASIEMKI.

Po przerwie zaczynają się przemówienia obrońców. Pierwszy zabiera głos obrońca Łukasza Siemiątkowskiego (Tasiemki) adw. Gutman.

— Niewątpliwem jest, że gdy komukolwiek dzieje się krzywda, krzywda ta domaga się kary. Sympatje są zawsze po stronie pokrzywdzonych, ale wyobraźmy sobie, że nie jest to sprawa Siemiątkowskiego, tylko jakiegoś X. Że przed sądem zjawia się poszkodowany, który pod przysięgą zeznaje, że X wymuszał od niego pod groźbą rewolweru pieniądze. Sąd uwierzy lub nie uwierzy, zależne od tego, kim jest ów X i kto go oskarża. Tutaj oskarżało środowisko z placu Kercelego, środowisko przestępcze. Suma tych oskarżeń równa się zeru.

Cóż zarzuca akt oskarżenia Siemiątkowskiemu? Jeden tylko świadek Alterman twierdził, że Siemiątkowski brał od niego 50 zł. Zięć Altermana, Regen, twierdził, że wymuszono od niego pieniądze i że w restauracji był też Tasiemka w stanie nietrzeźwym. Mówił on, że Karpiński mimo to nie żądał pieniędzy w obecności Tasiemki, ale wywołał Regena na ulicę. Twierdzę, że Karpiński krępował się widocznie wobec Tasiemki. Tasiemka nie był więc uczestnikiem bandy.

Wysoki Sądzie! Siemiątkowskiemu należy wierzyć. Nie jest człowiekiem, który chce się wykrętnie tłomaczyć. Powiedział szczerze, że rolą jego było godzenie zwaśnionych.

W dalszym ciągu obrońca usiłuje wykazać, że świadkowie oskarżenia nie zasługują na wiarę, pochodzą bowiem z Kercelaka, gdzie toczą się ostre walki konkurencyjne między kupcami o każdego klijenta. Kończy oświadczeniem, że Tasiemka przez 56 lat życia nie splamił się żadnym występnym czynem. Odznaczono go krzyżem Niepodległości, a tego odznaczenia nie dostaje każdy. W tem miejscu Tasiemka z rozczulenia ociera łzy).

Tasiemka brał udział w wykradaniu 10-ciu z Pawiaka. Werbował do legjonów a za czasów niemieckich siedział w Modlinie wraz ze Sławkiem i Barlickim. Nie mógł mieć wpływu na przestępczy świat Kercelaka, gdyż było to niemożliwe. Może więc być tylko mowa o odpowiedzialności z art. 162 (wiedział o przestępstwie i nie zawiadomił), ale nie zostało udowodnione, że robił to świadomie. Wnoszę o uniewinnienie oskarżonego.

Zkolei przemawiają obrońcy innych oskarżonych, starając się zmniejszyć ich winę i piętnując stosunki panujące na placu Kercelego, gdzie kupcy sami jeden na drugiego nasyłali terorystów, sami uciekali się pod ich opiekę, a miejscowa policja umywała od wszystkiego ręce.

Przed ogłoszeniem wyroku sąd zarządził przerwę.

„Dzień uczestników wojny" w Dortmundzie (Niemcy). Generał von Horn odbywa przegląd westfalskiej landwehry w strojach historycznych.

SPORT

Bardzo bogaty jest program niedzielnych imprez sportowych na prowincji, zwłaszcza jeżeli chodzi o piłkarstwo.

W Łodzi odbędzie się mecz piłkarski Kraków — Łódź, ogólno-polski kolarski zjazd gwiaździsty, zawody kolarskie w Helenowie, mistrzostwa Polski szosowe na 200 klm., mecz tennisowy o drużynowe mistrzostwo Polski W. L. K. T. — Ł. K. S. oraz drużynowy bieg lekkoatletyczny na 3000 mtr.

We Lwowie mecz piłkarski Warszawa — Lwów.

W Katowicach mecz piłkarski Lwów — Śląsk.

W Poznaniu mecz międzymiastowy Poznań — Śląsk.

W Tarnowie mecz Kraków — Tarnów.

W Bielsku mecz Kraków — Bielsko.

W Częstochowie mecz piłkarski Łódź — Częstochowa.

W Białymstoku zawody eliminacyjne kawalerji o mistrzostwo armji.

W Berlinie mecz o puhar Davisa Niemcy — Anglja.

W Medjolanie drugi półfinałowy mecz Włochy — Japonja.

Zdzisław Andrzejowski

TAJNY FRONT

Powieść

Pełzł, jak wąż, bez najmniejszego nawet szelestu i już po upływie paru zaledwie sekund znalazł się w najciemniejszym kącie strychu, zawalonym jakiemiś staremi gratami, pakami i papierami. Przycupnął przy samej ziemi i czekał, co będzie.

Przez strych szedł ktoś omackiem i ostrożnie obliczał każdy krok. W połowie mniej więcej drogi kroki zatrzymały się na jedną chwilę i zabłysło mdłe światło lampki elektrycznej. Franek pochylił głowę jeszcze niżej, tak, że nosem dotykał podłogi i wdychał pył i kurz leżący tu grubą warstwą.

— Jeśli kichnę, mogę się z życiem pożegnać...

Obyło się jednak jakoś bez tego nieszczęścia, gdyż wykręcił głowę tak, że opierał się teraz policzkiem o zdradziecką podłogę, a zarazem mógł obserwować wszystko, co wokół niego się dzieje.

Przedewszystkiem poznał Muellera i serce zaczęło mu bić mocniej. — A więc przyjechał! — Ale, co to, ktoś jeszcze idzie...

Franek omal nie krzyknął ze zdumienia. Za Muellerem szła jakaś kobieta.

Tymczasem Mueller otworzył drzwi do swej kryjówki i zapalił w niej światło. Umożliwiło to Frankowi dokładne przyjrzenie się nieznajomej. Była to kobieta wysoka, wspaniale zbudowana i nieprzeciętnej urody.

Chłopak warując wciąż przy podłodze poczuł mocny zapach perfumy, który doszedł go aż tutaj.

— To napewno owa I. K., ale skąd oni się tu wzięli, tak niespodziewanie, gdzie się spotkali i skąd o sobie wiedzieli? — Dobrą mają organizację! — myślał zdumiony tem wszystkiem i zaniepokojony o dalsze swe losy.

Przybyła z Muellerem kobieta wsunęła się ostrożnie do kryjówki, drzwi się zamknęły i znów cisza i ciemność zagościły na strychu niepodzielnie.

— Udało się. Nie widzieli mnie i nie przeczuwają, że tu jestem.

Franek postanowił to wykorzystać i dowiedzieć się koniecznie o czem ta para będzie rozmawiać. Orjentując się w sytuacji rozumiał, że znajduje się u samego końca ściany tajemniczego pokoju szefa. Chcąc coś podsłuchać należało posunąć się kilka metrów naprzód i przywarować znów tak, by niczem się nie zdradzić. Zaczął się rozglądać i zauważył, że w pewnem miejscu, na jednej z desek ściany znaczy się wyraźnie świetlny punkt, jak gwiazda. Była to pewno mała dziura po wypadłym sęku, świetnie się nadająca do przyłożenia ucha. Trzeba się tylko było do niej dostać. Uniósł się więc nieco na rękach, posunął naprzód jedno najpierw kolano, potem drugie i wysunął rękę. W ten sposób czołgał się bezszelestnie w ciągu długich minut, choć od upragnionego miejsca dzieliło go zaledwie trzy, cztery kroki. Ostrożności te zapewniły mu jednak powodzenie i opłaciły się sowicie.

Ułożywszy się wygodnie na brzuchu, dziurę po sęku miał akurat przy uchu i słyszał doskonale każde słowo z prowadzonej za ścianą rozmowy.

— Więc opowiedz to jeszcze raz od początku. Jestem ogromnie ciekawa — mówiła kobieta.

— Ależ to naprawdę nic ciekawego. Cała ta robota była ogromnie łatwa, dzięki zaprowadzonemu podsłuchowi. Jak wiesz przylecieliśmy razem z Warszawy. Ona poznała mnie, ale dopiero tutaj, w Gdańsku. Bałem się, że wyniknie z tego jakaś historja, ale nic. Była tak przerażona, że nawet siły nie miała krzyknąć. Zostawiłem ją w samolocie, a sam przyjechałem tutaj i zasiadłem do telefonu. Djabli mnie brali tak się to wlokło. Po dobrych dopiero siedmiu godzinach czuwania przejąłem jej rozmowę z tym lekarzem z Gdyni. To wystarczyło. Posłałem na ul. Elżbiety samochód i już była nasza. Zawieźliśmy do Królewca i oddali Wejherowi...

— No i cóż komendant?

— Ano nic. Zakochał się w niej z punktu i niewiadomo teraz co z tego wyniknie.

Franek posłyszawszy, że panna Karwicka uwięziona jest w Królewcu i że grozi jej ze strony Wejhera niebezpieczeństwo omal nie skoczył na równe nogi, by biec natychmiast z tą wiadomością do Ostoi i gonić już z nim na spółkę z pomocą Helenie. Serce biło mu, jak młotem i w głowie kręciło się z wrażenia. Wytrzymał jednak, zacisnął zęby i postanowił wytrwać za wszelką cenę. Nadstawił znów ucha i słuchał uważnie.

— Acha, ale go nie widziałeś?

— Nie, nie widziałem, lecz mówili mi moi ludzie, że jest w Gdańsku. Wziął sobie nawet podobno do domu jakiegoś warjata, opjumistę, czy morfinistę i nic rusza się. Wnioskować można z tego, że coś knuje. Kazałem go pilnować i strzelić mu w łeb przy pierwszej sposobności.

— Sam jest?

— Nie, jest z nim ten lekarz z Gdyni. O, to też niebezpieczna sztuka i w gorącej wodzie kąpana. Dobrali się obaj, żeby ich połamało...

Frankowi tym razem zacisnęły się pięści i gniew chwycił go za gardło.

— Czekaj drabie, jeszcze ty wpadniesz w nasze ręce — pomyślał. — Jeszcze ja ci zapłacę za wszystko!

Naraz rozmowę tej pary przerwał cichy dzwonek telefonu.

— Halo? — posłyszał głos Muellera.

— ...

— Jakto wyjechali? Kiedy?

— ...

— Teraz, nocą? We trzech? Dokąd?

— ...

— Dobrze, pilnujcie i donoście natychmiast o wszystkiem.

Mueller odłożył słuchawkę i zaklął siarczyście.

— Już go niema w Gdańsku! Wyjechał z tym warjatem i lekarzem samochodem.

— Kto wyjechał? — zapytała kobieta.

— No ten Ostoja piekielny! Czyż nie rozumiesz — wyjechał nocą samochodem z tamtymi! — Nie bez powodu zapewne. Już coś musieli wywąchać i teraz zaczną nam deptać po piętach! — Która godzina?

— Czwarta dochodzi. Niedługo będzie dzień...

Było to jakby ostrzeżenie dla Franka. Tymczasem nie potrzebował nic więcej wiedzieć i postanowił wrócić do swego pokoju. Coś trzeba było natychmiast przedsiębrać. Trzeba działać szybko i pewnie.

Odsunął się od ściany i czołgał się znów na czworakach wolno, ostrożnie, obliczając każdy ruch i badając ręką drogę. Nim dostał się do drzwi prowadzących na schody minęło dobre pół godziny i w czasie tym musiały w kryjówce Muellera zapaść również jakieś postanowienia, gdyż otworzyły się nagle z suchym trzaskiem wąskie drzwiczki i posłyszał głos Muellera.

— Uważaj, bo tu pełno szczurów, a niektóre dzwonią!

Franek skulił się i w dwóch cichych skokach znalazł się na schodach. Jeszcze parę kroków, jeszcze trochę napięcia nerwów i wchodził bezpieczny do swego pokoju. Ubranie szybko ściągnął i wrzucił do szafy gdyż było niemożliwie powycierane i zakurzone i wlazł pod kołdrę. Ledwo przyłożył się do poduszki — rozległo się pukanie do jego drzwi. Poczekał chwilę, a gdy pukanie znów się powtórzyło, lecz już mocniejsze, zawołał — proszę!

Uchyliły się drzwi i do pokoju wszedł Mueller.

— Śpisz?

— Nie, obudziłem się, jak pan pukał.

— Dobrze, ubierz się, tylko cicho i prędko i zejdź na dół do samochodu.

— Pojadę gdzie?

Mueller nic nie odpowiedział, lecz spojrzał tak na Franka, że ten wolał już o nic nie pytać i ograniczył się tylko do posłania za wychodzącym kilku wyszukanych, cichych przekleństw.

Wstał szybko z łóżka i zaczął się ubierać, czyszcząc jednocześnie ubranie z kurzu. Po chwili był już gotów i schodził na ulicę.

Przed domem stała piękna, lśniąca limuzyna, przy kierownicy siedział szofer, a w głębi na poduszkach leżał wygodnie rozparty jakiś mężczyzna. Muellera ani jego tajemniczej towarzyszki nie było. Stanął więc sobie pod murem kamienicy i zapalił papierosa.

— Jeżeli ten djabeł każe mi gdzieś jechać, to nie będę mógł powiadomić o tem wszystkiem kapitana... — Tu palnął się w czoło ręką. — Prawda! — kapitan wyjechał gdzieś. Co robić? Gdzie go szukać?

Nie zdążył jednak odpowiedzieć sobie na te pytania, gdyż zjawił się Mueller, prowadząc ową I. K. — jak ją w myślach nazywał.

— Udasz się natychmiast na ul. św. Elżbiety pod numer czternasty — zwrócił się Mueller do Franka — i tam postarasz się dowiedzieć od kogoś dokąd wyjechał kapitan Ostoja i kiedy wróci. Rozumiesz?

— Rozumiem, ale to jeszcze prawie noc, któż mi co może powiedzieć...

— No tak, ale trzeba to zrobić jaknajprędzej, ja wyjeżdżam, a wiadomości prześlesz mi przez oberżystę. On będzie wiedział, gdzie jestem. A, i jeszcze jedno. Udasz się do hotelu „Kaiserhof" i powiesz portjerowi, że panna Ina Karten wróci za parę dni dopiero. Rzeczy niech pilnują i czekają, a ty dołóż starań by zebrać jaknajwięcej wiadomości o tym Ostoi z ulicy Elżbiety i odszukaj mnie przez oberżystę. Pamiętaj, że od tego zależy twoja przyszłość. Jeśli potrzebujesz pieniędzy — niech ci szynkarz wypłaci. Dowidzenia.

Mueller wskoczył do samochodu i odjechał ze swojem towarzystwem zostawiając Franka pod murem kamienicy.

(Dalszy ciąg jutro).

Wojna żony i przyjaciółki o spadek po angielskim królu samochodowym

Zaledwie skończył się w Londynie proces lady Barnley sensacyjnem uniewinnieniem oskarżonej, a już Londyńczycy mają

nową sensację.

Jest nią proces o spadek po zmarłym przed kilku miesiącami „królu samochodowym". Stanley'u Napier, wynoszący około

60 miljonów złotych.

Cały ten olbrzymi majątek zapisał Napier, który stale mieszkał w Cannes, przyjaciółce swojej. Marji Fryer, wdowie po znanym lekarzu, z zupełnem pominięciem swej żony i swoich czworga dorosłych dzieci.

Napier od dłuższego czasu

nie żył z żoną,

która podróżowała po świecie i w chwili jego śmierci n. p. znajdowała się w Afryce południowej.

Miljoner, mieszkając na Riwjerze leczył się u dr. Fryera a po jego śmierci zamieszkał w domu jego wdowy, która otaczała go

najtroskliwszą opieką,

podczas gdy żona wcale się o niego nie troszczyła.

Przypomniała sobie męża dopiero wówczas, gdy otrzymała wiadomość o jego śmierci. Wróciła czem prędzej do kraju i po otwarciu testamentu, dowiedziawszy się, że została zupełnie pozbawiona środków do życia, wszczęła kroki

o obalenie

krzywdzącej ją, jak twierdzi, ostatniej woli.

Takie jest tło procesu, który rozpoczął się onegdaj przed sądem cywilnym. Dzieci Napiera, które otrzymały sowite legaty, nie przyłączyły się do postępowania sądowego i

nie mają pretensji

do majątku zmarłego. Szanse Napierowej zmniejszyły się temsamem bardzo, zwłaszcza, że przewód sądowy wykazał złe pożycie małżonków z winy żony. Doszło wreszcie do tego, że Napier znienawidził tę kobietę i opuściwszy Anglję osiedlił się na stałe we Francji.

Wyrok oczekiwany jest z największem napięciem.

Baletmistrz rosyjski w nurtach wodospadu

LONDYN, 8.7. Prasa nowojorska przepełniona jest opisami samobójstwa b. baletmistrza teatrów moskiewskich Siemionowa, który z braku pracy, rzucił się w nurty wodospadu Niagary.

Zwały wody rzuciły ciało baletmistrza o skały, tak że się roztrzaskał na strzępy.

Siemionow występował w Ameryce, ale kryzys, który szaleje obecnie i tam, pozbawił go pracy.

Adwokaci francuscy nie chcą bronić szpiega „Fantomasa"

Aresztowany w Paryżu szpieg bolszewicki Izaak Bier, zwany „Fantomasem", szef jaczejki komunistycznej we Francji, wybrał sobie do rozprawy swej obrońców w osobach znakomitych adwokatów paryskich Henryka Torresa i Maurycego Barcona. Adwokaci ci odpowiedzieli, że szpiega bronić nie będą.

Poznał w przechodniu mordercę siostry

Szofer ciężarówki w Broocklinie w Stanach Zjednoczonych, Polak Józef Garek, poznał w spotkanym na ulicy przechodniu swego szwagra, Włocha Leonarda Leonucci, który od sześciu lat poszukiwany jest przez policję za zabicie swej żony, a siostry Garka.

Okazało się, że morderca mieszkał w Broocklinie tuż przy komisarjacie policji i mimo takiego sąsiedztwa czuł się tam przez sześć lat zupełnie bezpiecznym.

Kto jest za zachowaniem prohibicji w suchej Ameryce

Najzagorzalszymi zwolennikami prohibicji w Stanach Zjednoczonych są oczywiście przemytnicy alkoholu, którzy ciągną z niej znaczne dochody.

Jeden z przedstawicieli bootlegerów oświadczył, że zniesienie prohibicji byłoby wielką klęską dla jego ludzi, których zatrudnia 12 tysięcy.

Mowa tu oczywiście o płatnych bandach przemytniczych, podczas gdy zniesienie zakazu wyrobu i sprzedaży alkoholu dałoby zarobek miljonom robotników w przemyśle piwnym, winnym i gorzelnianym.

300 miljonów franków dla Gdyni

LONDYN, 8.7. Prasa angielska donosi, że w wyniku rozmowy min. Zaleskiego z Herriotem, omówiono sprawę pożyczki 300 miljonów franków, przeznaczonych na dalszą rozbudowę portu w Gdyni i kolejowej sieci w Polsce.

Polski węgiel w Argentynie

Przed kilku dniami przybył do Buenos Aires pierwszy ładunek węgla polskiego w ilości 5.000 ton, wysłany przez grupę kopalń rządowych „Skarboferm".

Pod względem gatunku węgiel polski nie ustępuje angielskiemu a pod względem ceny nawet go bije.

I w Australji kwitnie bandytyzm

W miejscowości australijskiej New Castle koło Sydney policja chciała aresztować jednego z tamtejszych obywateli podejrzanego o uprawianie pokryjomu bandytyzmu.

Za aresztowanym ujęli się jego towarzysze, ukrywający się w tej miejscowości.

Wywiązała się zacięta walka między nimi a policją, trwająca prawie pół godziny. Wkońcu oddział policji złożony z 60 ludzi zdołał opanować sytuację, aresztując kilkudziesięciu bandytów.

Po obu stronach jest wielu rannych.

Pamiętajcie o bezrobotnych

Jan Reytan 31

We władzy demona nałogu...

Nieszkodliwe przyzwyczajenie

Wczoraj sprzedałem swój garnitur, został mi jeszcze tylko jeden do sprzedania. — Stanowczo zaciasno w tym jednym pokoiku. Wcale tu niema okienka, powietrze zepsute, tu się gotuje, tu się je, śpi. Drażni mnie to gotowanie obiadów, te rondle, naczynia.

Wczoraj Kaziunio sparzył sobie całą dłoń i ma dziś obandażowaną. Chciał głuptasek pomóc coś mamusi w czasie gotowania obiadu. Okropnie tu ciasno. Krok w tył — krok naprzód.

Nie wiedziałem, że Teklunia tak się zna na kuchni. Jutro ma uprać trochę bielizny. Za nic nie chce oddać do tej praczki, Wontorkowej, którą rekomendowała Piotrowska. Mówi, że nie mamy na to pieniędzy. Śmieszna kobieta! Ale zdrowie przecież droższe!?

I tak się zmieniła do niepoznania w ostatnim czasie, a w szczególności w ciągu miesiąca, jak tu jesteśmy. Ma ciągłe zawroty głowy. Tylko Kaziunio zuch, no i ja się trzymam dobrze.

Zabijają nas te ciągłe wizyty u doktora. Traci się kilka godzin czasu i co z tego?

Powiedziałem, że nie dam się szpikować, jak zając, i basta! Jeśli Teklunia chce, niech sobie jeździ z Kaziuniem, lecz będzie miała na sumieniu to torturowanie dziecka. Wiem dobrze, że analiza krwi kłamie. Ta pierwsza kuracja, zdaje się, wołuby uleczyła. Wymyślili drugą — jakieś „915", jakieś inne zastrzyki końskie. No, tak — lekarze też muszą z czegoś żyć!

* * *

Jest odpowiedź od państwa Bieniewskich. Serdeczny list. Administrator prosi, abym zaraz przyjechał. Sprawa wymaga osobistego porozumienia się.

Teklunia uradowana. Ale za cóż mam pojechać? Dziś resztę pieniędzy wydałem. Mam malutki zapas — dwie butelki. Chowam teraz w składziku, który do nas należy. Nie chcę, aby Teklunia widziała.

W ostatnich dniach wprost ukrywam się przed nią, jakby to była zbrodnia z mej strony. Nie może zrozumieć, że nie jest to chorobliwy nałóg, lecz przyzwyczajenie, nieszkodliwe dla zdrowia.

Dziś mówi do mnie: — Widzisz, Anku, jak mniej pijesz, to i twarz masz mniej obrzekniętą. Powinieneś rzucić zupełnie to picie, tembardziej, że wprost nie wystarcza na nie.

— Czy masz na drogę? Jeśli nie to ci dam. Sprzedałam wczoraj wyprawne srebrne łyżeczki deserowe, które od cioci otrzymałam. Dali mi dwieście marek. Weź trzydzieści. Czy ci wystarczy na drogę do Piotrkowa, do państwa Bieniewskich?

Naprawdę, to święta kobieta! A jaka przezorna, troskliwa, zapobiegliwa.

* * *

Państwo Bieniewscy nie poznali mnie narazie. Nie widzieli się z nami od czterech lat. Trafiłem na obiad. Boże! męki Tantala znosiłem. Przy obiedzie tylko dwa kieliszki wódki!? W walizce miałem dwa litry (wzięte na kredyt na Pradze), ale nie mogłem skorzystać z nich, gdyż cały czas nieodstępnie asystował mi w gościnnym pokoju Adaś, najmłodszy syn państwa Bieniewskich.

Jak on urósł na swoje dziesięć lat! Ciągle się dopytywał o Teklunię i Kaziunia, od którego jest starszy o cztery lata. Doskonale pamięta nasz pałac w Więcierzycach. Był u nas z rodzicami.

Wstyd się przyznać, ale zaraz po obiedzie musiałem wypić u siebie w pokoju całą szklankę. Pani Bieniewska bardzo zatroskana naszą sytuacją. Nie chce wierzyć, że mieszkamy na Pradze tylko w dwóch pokojach z kuchnią (musiałem trochę skłamać przed nią). Wieczorem mam odbyć dłuższą rozmowę z panem Bieniewskim. Tymczasem zasnę trochę, wypocznę.

— A może tak jeszcze trochę? Co?

(Dalszy ciąg jutro).

Rodzice
ostrzegajcie wasze córki

Latem zwykle rozpoczyna się sezon dla międzynarodowego handlu kobietami — okres werbowania białych niewolnic do domów rozkoszy na eksport za granicę.

Agenci-specjaliści plugawego rzemiosła poszukują młodziutkich, ładnych niedoświadczonych lub lekkomyślnych dziewcząt. Kuszą je podstępem, obietnicami dobrych posad na wyjazd lub bezinteresowną pomocą przy przejściu przez „zieloną granicę". A kończy się to więzieniem w publicznych domach zamkniętych Argentyny, Brazylji.

Na dowód naszego ostrzeżenia niech służy przeżycie pięknej maturzystki, o czem „Dziennik Białostocki" w tych dniach podał.

Panna Anna Tańkówna ukończyła tego lata gimnazjum. Nie mając środków na studja wyższe, postanowiła wyjechać na Litwę, gdzie mieszka jej zamożna ciotka.

W poszukiwaniu bezpiecznego sposobu przedostania się przez kordon graniczny, młoda i piękna panienka udała się za poradą znajomych do kupca Marjusza Ackiego, który mając stosunki handlowe z przemytnikami, mógł jej ułatwić podróż.

Acki przyrzekł maturzystce bezinteresowną pomoc i najbliższym autobusem udali się oboje do Filipowa, gdzie mieli wyczekać na moment odpowiedni do przejścia przez „zieloną komorę".

W jednym z zajazdów Acki w nocy usiłował zniewolić Tańkównę, która napastnika spoliczkowała. Wówczas Acki zagroził dziewczynie, iż wyda ją w ręce władz jako szpiega litewskiego.

Dziewczyna jednak uciekła przez okno, głośno wzywając pomocy, czem zaalarmowała patrol K. O. P.

Ackiego aresztowano.

Jak się okazało, nie był on tym, za kogo podawał się, lecz nazywa się Chaim Kimkiel i zajmuje się tajnym wywozem do Prus nieletnich dziewcząt.

„Żywy towar" polski Kimkiel sprzedawał do domów publicznych, lub eksportował do „piekła kobiet" — Argentyny.

Kimkiel od dwóch lat poszukiwany był przez władze kilku państw, lecz ukrywał się pod fałszywemi nazwiskami i bez przerwy uprawiał swój niecny handel, gubiąc setki niedoświadczonych dziewcząt. R.

Popierajcie L. O. P.

Beznadziejny zatarg w przemyśle włókienniczym

W związku z przeciągającym się strajkiem w miejscowym przemyśle włókienniczym wczoraj Okręgowy Inspektor Pracy p. inż. Butwiłowicz zaprosił do swej kancelarji na posiedzenie czołowych fabrykantów w liczbie około 20 osób w celu bezpośredniego porozumienia się z nimi.

Obrady były bardzo ożywione, jednakże nie dały pozytywnego wyniku.

Fabrykanci, zresztą jak zwykle, wysunęli swe argumenty, iż wskutek złej konjunktury i konieczności stworzenia na miejscu warunków, któreby pozwoliły konkurować z innemi centrami włókienniczemi w kraju, zmuszeni są do obniżenia cennika na robociznę.

Wobec zdecydowanego stanowiska ze strony przemysłowców Inspektor p. Butwiłowicz zmuszony był zaniechać początkowo powziętego zamiaru zwołania wspólnej konferencji z udziałem fabrykantów i robotników. Wobec powyższego narazie trudno przewidzieć rychłą likwidację zatargu w białostockim przemyśle włókienniczym.

Marszałek Piłsudski w Grodnie

W dniu 7 b. m. przybył do Grodna Pan Marszałek Piłsudski w towarzystwie Pana Wojewody Kościałkowskiego.

Na dworcu powitali p. Marszałka: D-ca O. K. III p. generał Litwinowicz, p. starosta Robakiewicz i prezydent miasta p. O'Brien de Lacy.

Pan Marszałek Piłsudski przybył do Grodna na kilka dni, w ciągu których odbędzie się gra wojenna.

Baczność zwolennicy owoców

Nadmiar owoców spożywanych surowo powoduje zwykle wypadki zachorowań na czerwonkę. W każdym razie należy uprzedzić konsumentów owoców, by nie spożywali ich bez uprzedniego umycia. Zakażone owoce pochodzą z prowincji, przechodzą przez kilka rąk i wobec tego powodują następnie zachorowania na tle żołądkowem.

Szczur kolejowy
w kieszeni białostoczanina

Białostoczanin Jan Cesul (Stołeczna 31) zameldował o kradzieży z kieszeni portfelu, w którym znajdowało się 320 zł. gotówką oraz 2 weksle na 180 zł. Kradzież miała miejsce podczas snu w pociągu na linji Warszawa — Szepietowo.

P. Roman Galski znowu w więzieniu

Nieuczciwy dostawca produktów żywnościowych dla Powiatowego Komitetu do Spraw Bezrobocia p. Roman Galski, b. kierownik spółdzielni „Rolnik" w Białymstoku został wczoraj powtórnie osadzony w białostockiem więzieniu na ten raz pod zarzutem przywłaszczenia około 3000 zł. zebranych na akcję z bezrobociem.

Sarna kosztuje 150 zł. i 56 dni aresztu

Na terenie powiatu bielskiego znajduje się las, należący do majątku „Andrzejanka" właściciela Stanisława Gartkiewicza. Służba ma dużo pracy przy zwalczaniu kłusowników.

Dnia 20 listopada ub. r., kiedy zarządzający przechodził w lesie usłyszał w pewnym momencie strzał i domyślił się, że w pobliżu grasują znowu kłusownicy. Po kilku minutach spostrzegł kilka osób, niosących ze sobą kozła-sarnę.

Zarządzający zmobilizował służbę i jednocześnie zaalarmował policję, która po śladach przyszła do wsi Chronibory, gdzie znalazła u mieszkańców Franciszka i Józefa Górskich mięso, które skonfiskowano i po zbadaniu odesłano do szpitala sejmikowego.

Onegdaj Sąd Okręgowy po rozpoznaniu sprawy w trybie odwoławczym skazał kłusowników Józefa i Franciszka Górskich po 28 dni bezwzględnego aresztu, Wincentego Radziszewskiego na 100 zł. i Wacława Januszewskiego na 50 zł.

Porażenie słoneczne

Wczoraj o godz. 5-ej po południu podczas pracy ziemnej na torze kolejowym w pobliżu wsi Fast doznał porażenia słonecznego 36-letni robotnik dzienny Mikołaj Gerasimiuk. Zawezwany z Fast lekarz p. Gogolewski stwierdził beznadziejny stan poszkodowanego.

Nowy cennik na pieczywo

Z dniem 10 b. m. wchodzi w życie nowy cennik na mąkę i pieczywo. Mąka żytnia 90% kosztować będzie w detalu 1 klg. 30 gr., chleb 32 gr. Mąka żytnia 65% — 40 gr., chleb 42 gr. Ceny te ustaliła komisja cenikowa.

Państwowe Zakłady Inżynierji
KOMUNIKACJA AUTOBUSOWA

ROZKŁAD JAZDY
NA LINJACH PODMIEJSKICH

Linja Białystok — Supraśl

Odjazd z Białegostoku	Odjazd z Supraśla
6, 8, 11[15], 15, 17[30*]) 19, 20[30*]), 21	7, 9, 12[30], 16[15], 19*), 20, 21[20*]), 22

*) kursuje tylko w soboty niedziele i święta.

Linja Białystok — Wasilków

Odjazd z Białegostoku	Odjazd z Wasilkowa
Godz. 6[30], 9[30], 17[30], 19[30], 22[30*])	Godz. 7, 10, 18, 20. 23*)

*) w piątki nie kursuje.

Linja Białystok — Choroszcz

Odjazd z Białegostoku	Odjazd z Choroszczy
Godz. 7[30], 12, 19	Godz. 8[30], 13, 20.

Linja Białystok — Zabłudów

Odjazd z Białegostoku	Odjazd z Zabłudowa
Godz. 7, 9*), 15, 21**)	Godz. 7[50], 10[30], 16[30], 22**)

*) w soboty nie kursuje.
**) w piątki nie kursuje.

CENY OGŁOSZEŃ: 1 mm. wiersz 1 szp. w tekście 50 gr., za tekstem 20 gr. — Drobne 15 gr. za wyraz. — Układ ogłoszeń 8 szpaltowy.
Redaktor i wyd. Ignacy Malinowski. Redakcja i Administracja Rynek Kościuszki 1, tel. 63. Drukarnia Legjonowa 1, tel. 11